



Prawdziwy t-ufam potrzebny od zaraz

Dla nas ich świat to planeta Kepler z kolejnym numerem, należąca do kategorii super-Ziemi. Dla nich to po prostu Atterdnaskela. Nasz glob został oznaczony przez ich astronomów na międzygalaktycznych mapach jako C3R2POD2 i wątpię, by istniało na nim życie. Astrofizycy uważają, że na super-Ziemiach przyciąganie jest silniejsze od ziemskiego. Nic bardziej mylnego. Do głównych rozrywek młodzieży atterdnaskelajskiej zalicza się szybowanie kilka centymetrów nad powierzchnią. Wystarczy umiejętnie odbić się przy użyciu kończyn dolnych, by wylądować co najmniej kilka metrów dalej. Im kto jest w lepszym nastroju, tym jego loty są dłuższe.

Atterdnaskelatczycy mają z nami kilka cech wspólnych. Rodzą się i umierając, mają kończyny dolne i górne, korpus oraz głowę. Natomiast już na pierwszy rzut oka możemy zauważyć istotne różnice. Otóż ich kończyny górne wyrastają z pleców, z wysokości naszych łopatek i bardziej przypominają ogony. Nie mają dłoni jako takich, ale zakończenia wspomnianych przed chwilą odnóży mogą przybierać różne kształty, w zależności od potrzeb: inne do powitania ze starszymi, które wygląda jak nasze przybicie piątki i coś na kształt tzw. beczki w środowisku młodzieżowym. Mogą też chwytać swobodnie różne przedmioty, na przykład przybory do pisania lub wklepywać informacje w komunikatory i zewnętrzne nośniki pamięci. Zakończenia ich odnóży wyglądają wówczas jakby mieli po jedenaście palców w każdym z nich.

Spytacie może o to, jak się przemieszczają i gdzie mieszkają? Na krótsze odległości, odpowiadające mniej więcej naszym pięciu kilometrom, po prostu szybują w eterze. Do dalszych wypraw używają pojazdów, które można nazwać wszędołazami, gdyż w zależności od napotykanym przeszkód terenowych mogą jeździć, latać, a także się wspinać lub pływać. Jeśli rodzina atterdnaskelatczyków chce się wybrać w okolice, do których nie docierają pojazdy rejsowe, po prostu wynajmuje jeden z nich. Prowadzenie jest tak proste, a przepisy tak klarowne, że nie trzeba prawa jazdy. Każdy uczy się tego w otwartym systemie edukacji, gdy tylko wejdzie w wiek dojrzały. Kopulaste habitaty nie mają więc garaży, bo ich nie potrzebują. Otacza je różowo-fioletowo-niebieska roślinność. Kolory: zielony i czerwony w ogóle na tej planecie nie występują.

A jak wygląda typowy dzień tamtejszej licealistki? Popatrzmy. Poznajcie Aim.

Aim zeszła po cichu do jadalni. Wybrała kierunek kształcenia, za który odpowiada placówka w innej strefie zurbanizowanej. Lekcje więc ma głównie zdalne. Natomiast obowiązkowo musi uczestniczyć w procesie socjalizacji, a zatem uczęszczać dwa razy w tygodniu do odpowiednika naszej szkoły. Tu wybrała zajęcia praktyczne: gotowanie, prace ręczne i przetrwanie, literaturę i sztukę atterdnaskelacką oraz telepatię. Teraz prawie nie robiąc hałasu zbliżała się do automatu z napojami. Liczyła, że nikogo z rodziny o poranku nie spotka i niepostrzeżenie uda jej się wyjść z habitatu.¹

- Dzień dobry! Jak się dziś masz? – zapytała mama, która stała przy kuchennym stole i robiła listę zakupów. – Dobrze się spało? – dodała po chwili.

- Dzień dobry – odpowiedziała Aim, wzdychając przy tym głośno. Przestraszyła się, że mama mogła zwrócić na to uwagę, więc szybko wyjęła komunikator i wyświetliła krótkie wideo, podsuwając je rodzicielceomalże pod sam nos. Na obrazie t-u-fam, futrzasty zwierzak tak uroczy, że trudno to opisać, mając cztery kończyny dolne ułożone w jednej linii i dwie górne, którymi się podpiera, w razie utraty równowagi, śmiesznie chwieje się idąc po linii. Wygląda, że za chwilę spadnie, ale nie daje za wygraną i powoli, dokonując ekwilibrystycznych popisów, posuwa się naprzód. Na ten widok nie dało się nie uśmiechnąć. Mama parsknęła a Aim dodała:

¹ By dialogi były zrozumiałe, poniżej przedstawiam je w tłumaczeniu na ludzki, stosując dla ułatwienia ziemskie nazwy przedmiotów.

- Tak bardzo ja!

Potem nie odezwała się ani słowem aż do wyjścia, a mama też zajmowała się swoimi sprawami.

W drodze do szkoły Aim dogoniła koleżanka, która również uczęszczała na zajęcia z telepatii.

- Cześć! Jak się masz? – zapytała, po czym dodała: - Coś krótko szybujesz. Wszystko OK?

- Oczywiście – z entuzjazmem w głosie odparła Aim. – Po prostu słucham dobrego stand-up'u i skupiam się na żartach i reakcjach publiczności. Musisz tego posłuchać! Wyślę ci link wieczorem.

- A nie możesz puścić kawałka teraz?

- Nie! – gwałtownie zareagowała Aim, po czym łagodnym tonem dodała – Teraz chcę się dowiedzieć, co u ciebie. Nie widziałyśmy się już od tygodnia.

Droga do szkoły upłynęła im na pogodnym paplaniu koleżanki, która streściła jej wszystkie szczegóły ze swojego życia, a także życia bliższej i dalszej rodziny, sąsiadów oraz obejrzone odcinki seriali.

W czasie przerwy Aim stała pod ścianą i słuchała muzyki, przypominającej zawrodo upiorka trapiącego nieszczęśliwą miłośniczką do cudownie ohydnej upiorzycy, oraz bębnienie grady o płaski dach. Nagle dostrzegła, że na korytarz wlatuje Dyżurna Kula. Zadaniem tym urządzeń, przypominających małe gwiazdy śmierci znane na Ziemi z cyklu „Star Wars”, jest nie tylko nadzorowanie porządku i zapobieganie konfliktom rówieśniczym, ale także badanie nastrojów. Dyżurna Kula może powiadomić wychowawców i dyrekcję, że ktoś jest na przykład zbyt smutny, albo izoluje się od pozostałych. Aim jednym susem znalazła się przy najbliższej grupce i z szerokim uśmiechem zawołała:

- Cześć! Opowiem wam nowy dowcip!

- No dobra, dawaj – koleżanki i koledzy wykazali zainteresowanie.

- Pan i nowo poznana przez niego pani t-ufam poszli na randkę. Wieczór upłynął im cudownie. Pani t-ufam była idealna. Zaśmiewała się z nawet najgłupszych żartów pana i tolerowała każde zachowanie. Pan t-ufam prawie się zakochał, ale gdy powiedziała, że zapłaci za swoją część rachunku, już wiedział, że to nie t-ufam, a...

- Pani n-ufam! – odpowiedziała jedna z koleżanek, ale pozostali dodali:

- E, takie sobie. Stać cię na więcej.

Dyżurna Kula wykonywała właśnie lot powrotny. Aim zaczęła energicznie tańczyć, robiąc przy tym takie miny, że wszyscy się roześmiali. W tym momencie skończyła się przerwa. Jeden z młodzieńców dodał na odchodne:

- Ty, Aim, to potrafisz rozbawić i zawsze tryskasz humorem. Podziwiam! Zaczynam nawet podejrzewać, że z ciebie to też jest n-ufamka – I mrugnął okiem. Tym razem wszyscy zarechotali i rozeszli się do klas.

Aim odetchnęła z ulgą. Na zajęcia z telepatii zapisała się, ponieważ chciała móc z kimś wysyłać niekontrolowane przez szkołę, państwowo i rodzicielskie algorytmy wiadomości, ale nie dość, że nauka szła jej ciężko, to jeszcze nikt z koleżanek i kolegów nie wydawał się jej dość interesujący lub godny zaufania.

Gdy wracała do domu zadzwonił dziadek.

- Co tam u mojej ulubionej wnuczki? – zapytał radośnie.

- Ty masz same ulubione wnuczeta. – Wzruszyła ramionami.

- No bo taka prawda – odparł dziadek ze śmiechem. – Wszystkie jesteście moje ulubione. Kiedy do nas wpadniesz?

- Nie wiem, może w weekend?

- Przyjdź koniecznie. Babcia zrobi twoje ulubione danie.

- Mam dużo nauki. Wiesz, dwie szkoły to naprawdę dużo.

Aim z reguły reagowała entuzjastycznie na zaproszenie do dziadków, zwłaszcza gdy potrawy babci były w pakiecie. Tym razem w jej głosie było czuć odrobinę smutku.

- Wszystko u ciebie w porządku? – Zaniepokoi się dziadek.

- O, w jak najlepszym – Aim zmieniła ton. – Dawno się tak nie uśmieiałam jak dzisiaj. Było naprawdę bardzo zabawnie. Świetny dzień, ale jestem po prostu zmęczona. Wpadnę do was w ten weekend, to ci opowiem i pokażę te wszystkie memy.

- Glajsko – Ucieszył się dziadek, sięgając po slang młodzieżowy z lat swojej młodości. Po chwili dodał: - Gdybyś miała jakieś kłopoty, albo chciała pogadać, to wiesz, że zawsze możesz.

- Wiem, wiem. Muszę kończyć, dziadku, bo koledzy do mnie machają. Pa!

- Pa – odparł staruszek.

Aim poszybowała samotnie do domu. Zjadła zostawiony obiad. W porze kolacji natknęła się na ojca.

- Jak minął dzień? – zapytał pogodnie.

- Przeżyłam – odparła. Szybko jednak dodała – Było dużo śmiechu, aż mnie szczeka boli – Po tych słowach potarła okolice żuchwy.

Ojciec poklepał ją czule po głowie i wyszedł obejrzeć drugą połowę meczu.

Wróciła do siebie na górę i położyła się w ubraniu. Jej n-ufam wskoczył na łóżko i przytulił do nogi. Gdy tylko go dotknęła, zaczął radośnie mruczeć. Był elektroniczną zabawką, naśladującą żywego t-ufama w sposób wręcz idealny. Przy czym nie trzeba go było oswajać, a to w przypadku tych stworzeń jest długotrwałym procesem, wymagającym cierpliwości i wiedzy. Robił też zawsze to, czego się oczekiwało. Dzięki zaawansowanym algorytmom sztucznej inteligencji szybko uczył się potrzeb swoich właścicieli. Błyskawicznie korygował też błędy we własnym zachowaniu, by być jak najbliżej ideału. Gromadził także i przetwarzał dane. W przypadku odnotowania niestandardowych zachowań lub postaw, mógł powiadomić rodziców lub nawet służby publiczne.

- Chciałabym mieć prawdziwego t-ufama – wyszeptła Aim, założyła słuchawki i puściła swoją upiorną muzykę.